

archiwalny IBI



0141

# SŁÓW KILKA

ARTYKUŁACH P. FEUILLETONISTY „CZASU“  
I O BROSZURZE „CO SIĘ KOMU NALEŻY“

PRZEZ

SZRENIAWITĘ.

---

LIPSK,

w Komisie u Wolfganga Gerharda.

W. Sierpniu 1860.



# SŁÓW KILKA

o

artykułach p. feuilletonisty „Czasu“ i o  
broszurze „Co się komu należy“

przez

SZRENIAWITĘ.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

---

LIPSK,

w Komisie u Wolfganga Gerharda.

W Sierpniu 1860.

<http://rcin.org.pl>



5220

O trumno! ciebie strzegą napróżno żołdacy!  
Próżno po twojem wiekupałzają robacy,  
Próżno ją pajęczyna i pleśń trupia szpeci,  
Już twojego zamknięcia kończy się — dzień trzeci!  
Anioł budziciel szumi skrzydłem niedaleko —  
Spłynie — dotknie cię stopą — i pęknie twe wieko..

K. U.

Po wstrząśnieniach roku 1848 Galicyja zapadła napowrót w stan uspienia przedśmiertnego — odegrana komedyja zmęczyła nietylko patrzącą publiczność ale i samych aktorów! —

Jedna część ludzi *reprezentacyjnych* (jak ich Emmerson a za nim p. Siemieński nazywają) widząc sobie tę drogę do znakomitości zamkniętą — rzuciła się na drogę przeciwną, a bijąc się w piersi, wysługiwała sobie przebaczenie i nadgrody! Młodzież mąjniejsza skierowała wszystkie swoje dążności do ednego celu — a celem tym był salon lwowski! Być przyjętym do tego towarzystwa mandarynów stało się marzeniem każdego prawie młodzieńca — ale do tego potrzeba było wyprzeć się wszystkiego co

polskie — począwszy od języka — wszystkiego co cnotliwe, począwszy od czci dla starszych a posłuszeństwa dla Rodziców! Gdyby rząd rossyjski znał ducha panującego w tem towarzystwie, nie zakładałby zakładów edukacyjnych dla panien polskich w Królestwie, ale oddałby je tutaj na wychowanie — a pewni jesteśmy że po kilku-letnim pobycie na salonach lwowskich — skutek przeszedłby nawet żądania samego pana Muchanowa! —

Część zaś szlachetniejsza naszej szlachty — siedząc na wsi, pracowała w chęci oparcia się grożącej jej ruinie — a w tej walce o swą ziemię zapominała o wszystkim! Była więc *jedność* zupełna w całym kraju!

Spaliśmy wszyscy!

Z błędnego snu tego budził nas czasem głos odzywający się z dwóch dzienników krajowych — ale był to głos cichy, bo przytłumiony — głos pochodzący od ludzi „*nie reprezentacyjnych*“ i nie popieranych żadną *powagą* krajową.

Wypadki włoskie a następnie zapewnienie bytu wszystkim narodowościom obudzały nas powoli —



przecierając oczy przypominaliśmy sobie przeszłość naszą i nie jedno serce zadrgało na to wspomnienie!

Wychodzący we Lwowie „Dziennik literacki“ wziął sobie za cel obudzenia nas zupełnego!

Każde słowo autora „Zapisków literackich“ było uderzeniem druzgoczącem wieko trumny naszej!

Usypiające nas bajeczkami i powiastkami niańki nasze oburzyły się na niego — i powstało „Kółko rodzinne!“

Wszyscy czytelnicy lubiący spoczynek, a bojący się wstrząśnień nerwowych otoczyli to pismo — dla nich jak dla dzieci miłszą była piastunka kołysząca ich do snu — od nauczyciela budzącego ich rano do „abecadła.“

Takim był stan naszego kraju, gdy na raz uderzenie gromu wstrząsnęło nami wszystkimi!

Tym gromem był głos autora „Listów z pod Lwowa“ — głos ten przebiegł kraj cały — obudził wszystkich i wy dobył na jaw wszystko co dotąd

pleśniało zapomniane! Poczuliśmy, że jest jeszcze i dla nas przyszłość szczęśliwsza — a z głębi serc naszych zabrzmiało „Jeszcze nie zginęła!“ —

Ale podczas, gdy wszystko, co było szlachetniejszego w kraju — przyklasnęło temu głosowi — część jedna tak zwanych literatów — a dzięki niech będą Najwyższemu, że tylko część mała — zawrzała gniewem przeciwko temu — co im śmiało przypomnąć, że potrzeba być jeszcze czemś więcej, jak zarobnikami pracującymi na chleb codzienny!

Pierwszy głos oburzenia odezwał się w feuilletonie „Czasu“ w artykułach „Kółko rodzinne“ i „O nadużyciach krytyki.“

Autorem tych artykułów był znany p. Lucjan Siemieński — wystąpił on w obronie „status quo“, wołając: „umiarkowania — względu na stosunki i cierpliwości!“

*Umiarkowania!* — woła ten apostoł — on, co należał niegdyś do partyj zajadłych demagogów — których organem było znane pismo „Pszonka“, w którym cała nasza przeszłość wyszydzaną, a wszystkie nad strych wynoszące się głowy błotem

obrzuceniami bywały! — *Umiarkowania* woła ten, co zasiadał pomiędzy ludźmi, co wkrótce pod pozorem oswobodzenia Matki — podali Jej dzieciom noże — aby swych starszych braci wymordowali!

Przez „*wzgląd na stosunki*“ przerzucił się pan Siemieński tyle razy w przeciwne sobie obozy — potępiał dziś tych których nazajutrz był przyjacielem — a zmieniając jak Kameleon swoją barwę, rzucał jadem nienawiści na tych, których wczoraj apoteozował! Dla tych to względów, a może i dla bardziej jeszcze „*praktycznych*“, zrzucił on dzisiaj czapkę frygryjską, a odziawszy się w skórę niewinnego i cierpliwego baranka — obryzguje swą zólcia tego, u którego dostrzegł „*polot niespokojnej fantazyi i poryw namiętnych zachceń!*“

„*Cierpliwosc*“ zaś — to nasz grzech największy! — czyż nie dosyć byliśmy cierpliwymi, płacąc panu Siemieńskiemu od lat przeszło dwadzieścia za jego pisma — chociaż wiedzieliśmy że te utwory dosłownie prawie z mniej publiczności znanych obcych autorów były tłumaczonymi?...

Czyż nie dosyć, że wiedząc o tych kradzieżach literackich, nie ogłaszaliśmy ich — nie chcąc pana

Siemieńskiego pozbawić zapłały na jaką ramoty nawet nie zasługiwały!

Cierpliwość nasza stała się powodem — że ten kuglarz literacki mieni się dzisiaj być „*powagą krajową*”; i rzuca nam frazesa, którymi nas — jak dzieci — chce zapędzić do porządku dziennego!

Precz więc z cierpliwością — jeżeli ona ośmiela nikizemne płazy! —

Smutnym zaprawdę jest zjawiskiem, że człowiek, u którego — czy to w publicznem czy prywatnem życiu — nie było nic świętego — który co chwila czepiał się wszystkiego w czem tylko widział interes własny — że taki człowiek ma odwagę występować z swojemi kazaniami i że może należeć do redakcji pisma — które niezaprzeczenie zjednao sobie w kraju pewien stopień szacunku. —

Drugim rycerzem łamiącym kopiję dla utrzymania ciemnoty i niewoli, był p. Maurycy hr. Dzieduszycki. —

Z mocy swego urzędowego stanowiska rzucił on ostrzeżenie „*Dziennikowi literackiemu*“ — skonfiskował przedruk „*Listów z pod Lwowa*“ — a

zarazem zabezpieczył się w cenzurze, ażeby głos autora tychże nie mógł być więcej słyszany.

Gdyby p. Dzieduszycki chciał się być tymi czynami zadowolnić — zwycięstwo jego byłoby niezaprzeczonem — ale pan hrabia jest także literatem — a do tego człowiekiem arcy-pobożnym, a nawet zwolennikiem Lojoli — nie mógł więc sobie odmówić przyjemności walczenia z przeciwnikiem, którego przed tem urzędownie skępował!

Ale jak zawracanie ócz i publiczne krzyżowanie się, nie stanowi jeszcze prawdziwie pobożnego chrześcianina — tak też i napisanie kilku książek, do których ułożenia powierzone mu rękopisma biblioteki Ossolińskich wielce się przyczyniły — a których nawet podwładni mu wielbiciele nie są w stanie spożyć — nie nadaje jeszcze tytułu uczonego literata!

Zapowiedziana więc odpowiedź na „Listy z pod Lwowa“ — zatrwożyła wielce bliżej go znających przyjaciół!

Dnia 1<sup>go</sup> Lipca wyszła wreszcie broszura „Co się

komu należy“ — owoc kilku-tygodniowej pracy pana Maurycego hr. Dzieduszyckiego.

Celem tej broszury ma być obrona Wincentego Pola przeciwko artykułowi Kornela Ujejskiego!

Ktokolwiek jednak zastanowi się nad duchem tej broszury — łatwo pozna, że szanownemu jej autorowi nietylko zależało na zwyciężeniu oskarżającego, ale i na poniżeniu tego, którego się mieni być obrońcą!

Nie znamy związków jakie łączą autora broszury z naszym poetą — ale śmiało powiedzieć możemy że ten ostatni mógł po jej odczytaniu zawołać: „Boże zachowaj mię od takich przyjaciół!“ —

Zaraz bowiem na pierwszej karcie tej obrony znajdujemy imię W. Pola obok imion Odyńca, Chodźki i Malinowskiego.

Więc ujmując się o sławę i dobre imię żyjącego pośród nas wieszczą, — p. Dzieduszycki umieścił go obok Odyńca, u którego shyzmatycki Car Wszech-Rossji „*budownicikiem królestwa Bożego*“ — obok Ignacego Chodźki, który w chwili pobytu tegoż

Cara w Wilnie, woła „*palec Boży tu jest!*“ — obok Malinowskiego, który nazwał patryotyczne objawy katolickiej Litwy „*opłakanymi wypadkami,*“ w skutek których Litwa miała nieszczęście stracić zaufanie Cara i „*zmusiła*“ go do repressyjnych kroków! — I takich-to ludzi nazywa pobożny i katolicki autor tej broszury „*mężami, których sława jest stanowczo u nas wyrobioną!*“

Nie! — Kochany od nas, nawet w upadku swego ducha W. Pol, nie zasłużył na taką hańbę!

Kornel Ujejski oskarżając go — sercem kochającym, inną mu jeszcze przyszłość wróży. Potrzeba było przyjaznej ręki p. Dzeduszyckiego, ażeby go postawić obok jawnych zdrajców kraju — obok tajnych odstępców wiary ojców naszych!

Głos Kornela Ujejskiego był to głos serdeczny — przestrzegający Janusza od przepaści — w całym jego artykule widzimy ciągłe łamanie się sądu surowego krytyka z sądem kochającego ucznia — powodując się miłością, uniewinnia on go w obec narodu — a w końcu przeprasza, że tak gwałtownym środkiem chciał obudzić jego ducha, z tego straszego letargu.

Nikt więc z sercem szlachetnym nie posądzi go o chęć poniżania lub zabicia moralnego Wincentego Pola — ale takie pomieszanie imienia tegoż z imionami tych odstępców, jest moralnym morderstwem i do autora tego czynu dałyby się zastosować zacytowane przez niego słowa: „Kłątwa tym, co swoje mordują proroki!“ —

Twierdzenie jakoby W. Pol nigdy się nie przyznał do utworów Janusza (str. 9) musi być fałszem — zbyt mu bowiem powinna być drogą miłość całego narodu — aby mógł się zaprzeczyć tego, co go nam tak drogim uczyniło!

Pieśniami temi kołysały nas matki nasze — pieśni te nas uczyły kochać tę Ziemię którą Jezuici i Panowie nasi stracili. —

Nie było młodzieńca, który nie umiałby je na pamięć — dziś więc obojętny nam jest przyjaciel Endlicherów, Stadionów i Thunów — obojętny sekretarz towarzystwa dobroczynności i piewca rodu Krasickich — ale autora Pieśni Janusza i Pieśni o Ziemi Naszej zna i kocha każde serce polskie! i napróżno pan Dzieduszycki chciałby go przed nami zataić!



Zarzucanie więc „denuncjacji” panu K. U. jest, co najmniej, śmiesznością — takich denuncjacji nie lękamy się zupełnie — ale życzymy sobie, a jeszcze bardziej autorowi tej broszury, ażeby innych nie było!

Czytając artykuł p. Ujejskiego, ubolewa się nad upadkiem ducha W. Pola, ale nie traci się tej miłości — z jaką wzrosliśmy dla niego — bo też Ujejski, wykazując nam późniejsze grzechy — z taką serdecznością maluje nam duszę jego — tak nam przypomina wszystko, czém ten wieszcz rozgrzewał serca nasze, że kończąc ten artykuł nie można nie wykrzyknąć wraz z autorem: — „Zbudź się Januszu!”

Jakże odmienną postać Wincentego Pola kreśli nam szanowny autor broszury!

Zamilczając o najpiękniejszych utworach jego, przebiega pobieżnie zawód poetyczny — rozszerza się nad jego naukowemi podróżami — poświęca kilka kartek zasługom około zakładu imienia Ossolińskich — stawia go na katedrze — a w końcu podziwia, że dopełniając wraz z innymi profesorami i uczniami obowiązku ratowania gmachów uniwersyteckich podczas pożaru, nie przyjął *honorowej*

nagrody, do jakiej go ówczesny dyrektor policji chciał przedstawić!

Gdyby te tylko były zasługi pana W. Pola — gdyby on nie był autorem „pieśni“ — tych pieśni które za nim cały naród powtarza, zaręczyc możemy panu Dzieduszyckiemu, że ani pan Kornel Ujejski nie oskarżałby go — ani my nie bronilibyśmy go w obec fałszywego obrońcy!

Kornel Ujejski wykazał nam tylko zarysowanie się posągu Janusza — autor broszury chciałby go zrzucić z jego piedestału — a uczynić podobnym zwykłemu profesorowi, zbierającemu rośliny do zielników krajowych (str. 27).

Nieszczęśliwa ta obrona powinna była spowodować Wincentego Pola do odwrócenia się od swych pseudoprzyjaciół — i do serdecznego podania ręki temu, który swém oskarżeniem, tak go wysoko postawił, że go nawet jad takiego obrońcy dosięgnąć już nie zdoła — a błogosławiona byłaby ta chwila, w którejby autor skarg Jeremiego z rozbudzonym autorem pieśni Janusza wspólnie i na jednem polu pracować zaczęli około dobra narodowego. —

Na zakończenie chcemy panu Dzieduszyckiemu jeszcze jedną zrobić uwagę.

Na wstępie swej broszury objawia on nam, że, odkąd Dziennikowi literakiemu literatura służy za pokrywkę do innych celów (t. j. do narodowych) — odtąd on go zaprzestał czytać. —

Wyznanie to mogło być przed kilkunastu laty przyczynić mu się do „honorowej“ nagrody — była to bowiem epoka prześladowania wszystkiego, co narodowe — prześladowania, w którym niestety i on zbyt gorliwy brał udział — dziś jednak, gdy nam narodowość nasza została zapewnioną, wyznanie takie stało się bezowocnem.

Dziś już nie tak potrzeba gorliwych, ile prawych i sumiennych urzędników, którzyby nietylko zaufanie rządu ale i kraju posiadali!

Na tę drogę powinienby pan Dzieduszycki wstąpić — a nakłonić go do tego powinny: wzgląd na piękne imię, które nosi — i pamięć o licznej swej rodzinie, którejby w spuściznie nie należało zostawiać pamięci znieawidzonego i wzgardy współobywateli!...



NAUMBURG.

Drukowano w drukarni G. Paetza.



F.  
5220